N[ro] 26

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 12 Lipca 1827.

I.

Wyciąg z Pamiętników Iflanda, sławnego aktora i autora niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Od czasu gdym był na wystawieniu tragedyi Sara Sampson, teatr stał się w rozumieniu moiém szkołą mądrości i cnoty.

Wkrótce potém grano tragedyą Kwernela Radoguna. Tego dnia był u nas wielki obiad familiyny. Udałem się do starego stryia, który mię bardzo kochał i rzekłem mu, iż może nas zupełnie uszczęśliwić wyrobiwszy nam pozwolenie bycia na teatrze. Stało się zadość moiemu życzeniu.

Jakaż to nowa uroczystość była dla mnie? Teatr zielonémi suknem pokryty, wyobrażał obszerny pałac z kolumnami. Osoby posuwały się z uroczystą powolnością i wspaniałemi giestami. Piorunuiące słowa, które wymawiali bohatyrowie wychodząc ze sceny i rozpuszczaiąc za sobą płaszcze iedwabne, ta deklamacya naysilnieysza iaką kiedykolwiek słyszałem: wszystko to trwogą przeymowało moię duszę.

Tragedya wyższego rzędu wznieciła we mnie pełny uszanowania zapał. — W Miss Sira Sampson zgorszył mnie odgłos oklasków, w Rodogunie ich łoskot do grzmotu podobny, obudził we mnie naywyższy stopień litości, czułości wstrętu, dumy i wspaniałomyślności. Byłbym się wyrzekł moich naymilszych uciech, abym tylko mógł powtórzyć z równym zapałem, mowę Kleopatry.

Widowisko zakończyło się baletem p. t. Dyrektor muzyki. Nie rozśmiałem się ani razu. Jakiś człowiek wyszedł na środek sceny, ubrany czarno i cały notami pokryty. Galerya zaczęła śmiać się i klaskać. Cóż sobie pomyślał Antyoch i Kleopatra? Dla czegoż nie zgromili tych zuchwałych śmieszków powagą iedney swoiey mowy. To czułem i nie chciałem spoyrzeć na tancerzów, uważaiąc ich za ludzi godnych pogardy i kary.

Powróciłem do domu pełen wyniosłości i dumy. Tam opowiedziałem nieszczęścia Seleuka i Antyocha. Móy oyciec nie dozwolił mi długo rozprawiać. Zapytał się o móy postęp w naukach i rzekł, że zamiast komedyi, trzeba zayr-

mować się poważnieyszemi rzeczami. Do tych słów przydał spoyrzenie, które oznaymiło mi, że na przyszłość nie będę iuż więcey iakowéy uciechy używał.

Ogień mi na twarz wystąpił. Byłem mocno zmartwiony i nieszczęśliwy. Nie miałem iuż rozmawiać o tém co napełniało całą duszę moię. Miałem się zaymować poważnieyszemi rzeczami? Cóż ważnieyszém bydź mogło w oczach moich od Antyocha i Kleopatry. Jakże nie miałem iuż wspominać tych xiążąt tak wspaniałomyślnych tak nieszczęśliwych, którzy z taką szlachetnością i zaufaniem wywnętrzyli się przedemną.

Rozmawiałem o nich z moiemi braćmi i siostrami słuchali mię przez czas nieiaki, lecz co iest rzeczą naturalną, dosyć tego iuż mieli. Udałem się do służących, rozśmieli się ze mnie; do towarzyszów moich zabaw, lecz to przechodziło ich poięcie. Cały dzień biłem w bembenek, nosiłem chorągiew papierową na ich woiennych zabawach, byle tylko przez pół godziny chcieli patrzyć na mnie gdym wpadał w wściekłość iak Kleopatra albo też płakał iak Antyoch. Lecz wkrótce znudzili się i postradałem moich słuchaczy.

Wówczas poszedłem pod strych, kawałek materyi iedwobnéy powiewał za mną iak płaszcz Antyocha, stara czapka grenadyerska, była moim królewskim szyszakiem, z drewnianym pałaszem w ręku puszczałem wodze moiéy wściekłości. Niekiedy niezmieniaiąc w niczém mego stroiu, brałem koszyczek moiéy babki i tak udawałem Kleopatrę.

Wśród tego wszystkiego iaśniał móy własny ubiór, był to mundurek huzarski, który okrywał moie chude ciało, a peruka z harcabem dobrze upudrowana ubierała moię dumną głowę. Mimo tego rozwiiałem moie zapędy i często gorzkiemi łzami płakałem, wzruszony żałosnemi dźwięki moiego własnego głosu. Częstokroć wieczór zaskoczył mię pośród tych traicznych zabaw. Mrok w obszernych i starożytnych poddaszach mocnéy mię trwogi nabawiał, powoli zmartwiałość ogarniała wszystkie moie zmysły, a dumny Antyoch w swoiém bohatyrskiém ubraniu, razem ze stroiem Kleopatry, krzycząc uciekał. Usiłowałem odtąd, czytać iak naywięcéy sztuk teatralnych. Drammata pełne szczytnych i okropnych sytuacyi naylepiéy mi się podobały.

Sztuką uzyskawszy pozwolenie, widziałem ieszcze *Romeo i Julią.* Już na zawsze straciłem spokoyność; ktokolwiek sprzeciwiał się moiéy namiętności do teatru był dla mnie Kapuletem oycem, tyranem, kto przeciwnie słuchał mię cierpliwie, miał w moich oczach wszystkie cnoty iego żony.

Nie mogłem iuż z nikiém mówić o moiém przywiązaniu do sztuki dramatycznéy, każdy unikał moiéy rozmowy iuż to z powodu swego sposobu myślenia iuż że go nudziła. Nie mogłem czytać przed nikiém, nikt nie mógł mię uwielbiać, a iednakże mniemałem, że zasługuię na uwielbienie. Nakoniec zabroniono mi czytać komedye ponieważ postrzeżono, że to odwodzi mię od wszelkich ważnieyszych zatrudnień.

Aktorowie oddalili się na czas z naszego miasta, dano mi nauczyciela z bardzo łagodnym charakterem, ażebym znalazł zaszczyt i upodobanie w nauczaniu się użytecznych umieiętności. Wówczas bardzo przykładałem się do nauk. Miałem szczególne upodobanie w historyi a charaktery osób w niéy działaiących równie mocno mię zaymowały iak bohatyry teatralne. Wprawdzie wyobrażałem ie so-

bie pod postacią Pana Eckhof i Pani Homsel, lecz nie straciły na tém.

Wtenczas inne myśli zaczęły mię zaymować. Usłyszawszy raz kazanie Szlegla, wziąłem się do czytania, pisania i deklamowania kazań.

Żyłem tym sposobem przez czas dosyć długi i nie występowałem z zwyczaynego rzeczy porządku. Zamiłowałem nauki, któremi się w owéy epoce życia mego trudniłem i gorliwie się im poświęcałem.

Biorąc prywatną edukacyą, żyłem iedynie z moim bratem. Obadwa nie lubiliśmy tam uczęszczać gdzie się mnóstwo ludzi zbiera. Zwykle chodziliśmy na przechadzkę na górę za miasto i tam dumaliśmy nad naszą przyszłością. Gospodarstwo wieyskie było iedynym celem życzeń moiego brata, a dla iego miłości chciałem bydź proboszczem iego parafii.

Zdarzenie zaszłe w owéy epoce zmieniło zupełnie móy zawód. Umarł móy nauczyciel, który przez dobroć swoię niezmiernie był dla mnie drogi. Przeszedłem w inne ręce które mię nie umiały prowadzić. Tamten wpoił we mnie zamiłowanie w naukach, przy tym znienawidziłem ie sobie. Stanąłem na punkcie, w którym mię pierwszy zostawił i z niesmakiem dopełniałem obowiązków moich. Zrobiłem się gnuśnym, i wszelkiego rodzaiu pustotami starałem się zagłuszyć nieukontentowanie wewnętrzne.

Takowy stan rzeczy bardzo był przykrym dla moich rodziców. Wysłano mię do szkół publicznych. Wiadomości moie w historyi były daleko obszernieysze i dokładnieysze niżeli któregokolwiek z moich współtowarzyszów, charaktery osób historycznych mocnieysze na mnie czyniły wrażenie, a w uczuciu sztuk pięknych przewyższałem może samychże proffessorów.

Jakoż miałem o sobie bardzo wysokie mniemanie i nie mogłem znieść poniżenia, na które częstokroć narażał mię brak wiadomości elementarnych.

Ten brak uczynił mię wkrótce oboiętnym proffessorowi moiéy klassy; a ponieważ żadnego nie miałem znaczenia stałem się wkrótce celem szyderstwa. Aby się od niego uwolnić zacząłem bydź przywódzcą wszelkich pustot młodzieży szkolnéy.

Aktorowie przez długi czas nieobecni, powrócili i zaięli wielką salę opery. Byłem na wystawieniu Ryszarda III, Weissa. Obszerna budowa i wspaniałość gmachu głębokie na mnie uczyniły wrażenie. Sztuka dramatyczna iest więc ważną rzeczą pomyślałem sobie, ponieważ dla niéy tak wspaniałe wznoszą pałace. Kortyna wyobrażała Parnas; z iednéy strony było drzewo palmowe, a na nim zawieszony pęk broni z napisem: *Hic gloria, hic securitas.* (Tu chwała, tu bezpieczeństwo). Z drugiéy nad stosem instrumentów muzycznych, masek teatralnych i innych znamion komedyi, wyczytałem te słowa: *Curarum dulce levamen* (Słodka trosk pociecho). *Dulce levamen*! Odczytałem te wyrazy, rozmyślałem nad niemi i uczułem ich trafność. Niezmierny ciężar spadł ze mnie gdy myśl moię zaiętą pierwey tym napisem zwróciłem na siebie samego. Ręka boska przywiodła mię w to mieysce. Jedna chwila tego wieczora rozstrzygnęła los moiego życia.

Mało bardzo zaięty byłem wystawieniem *Ryszarda III*. Kilka znacznieyszych mieysc uderzyły mię i zapaliły moię żądzę wniyścia do teatru, która iuż

)(

prawie była wygasła, myślałem o sobie i o moiéy przyszłości. Dla czego udaiesz, że uczysz się grammatyki Marka, gdy w istocie, miłuiesz tylko tę sztukę, która w ten sposób publiczności przygody Ryszarda przedstawia. Ponieważ możesz z czasem grać rolę tego monarchy dla czego nie masz iśdź za skłonnością twoią? Potém nagle życzenia moiéy rodziny, przesądy oyczyste, trudność, poiednanie tylu zawad stanęły mi na umyśle i ścisnęły serce. Byłem pogrążony w tych myślach aż do końca sztuki.

Gdy kortyna zapadła, z osobliwszém wzuszeniem spoglądałem na napis *Curarum dulce levamen.* Odczytałem kilkakrotnie te słowa, z trudnością oderwałem się się od nich i powróciłem do domu pełen odwagi i nadziei.

Od téy chwili, czego teraz mocno żałuię, zaniechałem stanowczo tego wszystkiego co tylko do gramatyki łacińskiéy należało. Czytałem komedye, byłem obecny na ich wystawieniach z pilnością i upodobaniem. Poświęcałem sztuce dramatyczny wszystkie chwile, które byłbym mógł innym umieiętnościom poświęcić, przekonany byłem, że nad moiém powołaniem pracuię.

Łatwo każdy poymie, że skrycie tylko oddawałem się tym naukom, i że w przeciwnym razie nietylkobym doznał kary i oporu, lecz byłbym mocno zmartwił moię familię.

(Dokończenie nastąpi.)

II.

LITERATURA.

Rzut oka na literaturę Rossyyską.

Wyciąg ze wstępu objaśniaiącego Atlas etnograficzny kuli ziemskiéy, przez *Adryana Balbi*, w Paryżu, u księgarzy Reya i Graviera 1826.

(Ciąg dalszy.)

Literatura właściwa odzyskała dawną swoię świetność pod panowaniem Cesarza ALEXANDRA.

Czytelnicy nasi uważali zapewne, że we wszystkich czasach Rossyanie w poezyi liryczney, pracowali z pomyślnieyszym skutkiem, niżeli w każdym innym rodzaiu poezyi. Ostatnia epoka ich literatury tąż samą oddycha skłonnością, która im zdaie się bydź wrodzoną.

Wostokow iest iednym z pierwszych, którzy wyboczyli z drogi ubitéy przez pisarzów z Epoki poprzedniéy. Poezye iego odznaczaią się szczególniéy rozmaitością miar wiersza, których różne rodzaie w wersyfikacyi Rossyiskiéy były dotąd nieznane.

W tymże samym czasie (1805) Żukowski począł dzieła swoie wydawać. — Naywięcéy poświęcał pracy na przekładanie poetów Niemieckich i Angielskich. On to obudził w Rossyi zamiłowanie romantyczności, która teraz ciągle nowe czyni postępy. Jak przecie z iednéy strony smaku tego bynaymniéy naganiać nie można, tak z drugiéy znowu życzyćby wypadało, ażeby romantyczność przybrała w Rossyi charakter narodowości.— Wszakże literatura Niemiecka i Angielska niemniéy od literatury Francuzkiéy i Włoskiéy dla Rossyan iest klassyczną. Prawdziwa romantyczność zasadza się na doborze przedmiotów narodowych i na użyciu kolorów, któreby uderzaiąc wzrok ludu łatwo przezeń poięte były, bez potrzeby nabywania poprzednio znaiomości względem klimatu, obyczaiów i wiary obcych narodów. Takiego rodzaiu iest *Śwetlana*, iedna z naypiękniey-

szych ballad Żukowskiego. Styl tego poety w ogólności iest czysty, lecz przez zbyteczną usilność, ażeby bydź zwięzłym, często ciemnym się staie. Nayokazalsza część poezyi iego, iest część opisowa, przeciwnie zaś naysłabsza iest ta, gdzie namiętnością maluie; co się wcale nie zgadza z mistycznością po wszystkich iego pismach rozlaną.

Batuszkow, którego krytycy Rossyyscy przy boku Żukowskiego pospolicie stawiaią, przewyższa go czystością stylu, łagodnością i miłym dźwiękiem wersyfikacyi, lecz mniéy od niego ma energii, a ieszcze mniéy oryginalności. Naśladuie czasem Parnego, a czasem Ossyana.— Naylepszym iego utworem oryginalnym iest elegia na śmierć Tassa. Wolimy iednakże niektóre iego przekłady.

W tymże czasie, kiedy ci dway poeci na powszechną zasłużyli pochwałę, był także pewien autor pełen oryginalności, na którego nikt przecie nie chciał zwrócić uwagi. Przywiązuiąc się za bardzo do ięzyka Słowiańskiego, Xiąże *Szachmatow* wpadł w też same błędy, które Petrowowi i Kostrowowi zarzucaliśmy; błędy te przecie zmazała zupełnie męzka piękność stylu. Od nieiakiego czasu poczynaią mu oddawać większą sprawiedliwość i nie masz iuż więcéy wątpliwości, że różne rodzaie iego poezyi zapewnią mu zaszczytne mieysce na parnasie Rossyyskim.— Poema iego liryczne o *Piotrze Wielkim* wyrwie nawet z przepaści zapomnienia epigrammat przeciwko niemu napisany, równie iak Atalia zachowała od niepamięci epigramma Fontenela.

Inny poeta, który był przedmiotem ieszcze ostrzeyszéy krytyki, zaczyna iuż dzisiay również używać téy chwały, która mu się należy: poetą tym iest *Katenin*, który w pismach swoich lirycznych, do oryginalności tak rzadkiéy w literaturze Rossyyskiéy, łączy zarazem styl zawsze poprawny, w którym lub z dźwiękiem lub znowuż z siłą przemawia, podług tego iaki przedmiot opiewa. — Sprawiedliwie zarzucono mu zaniedbywanie wersyfikacyi; sądzimy przecie, że ostatni iego utwór liryczny pod tyt: *Świat Poëty*, wolny iest od téy nagany. Krótki ten poemat zawiera w sobie wielkie piękności.— Pomysł iego iest szczytnie poetyczny, a wykonanie nic do żądania nie pozostawia.

Przytoczymy tu ieszcze iednego poetę z rodzaiu poezyi liryczněy, *Puszkina*, który iakkolwiek w pierwszéy dopiero młodości, iuż przecie wielu innych sławą swoią przyciemnia. Szczegółowo mówić o nim będziemy przy przeglądzie poezyi epicznéy, do któréy właśnie przechodzimy.

Ten oddział literatury świeżo teraz wzbogacony został, przekładem Iliady wierszem hexametrowym, nad którym pracuie *Gnedycz*. Wielu pisarzów z 18go wieku doświadczało pisać hexametrem Rossyyskim, który do greckiego i łacińskiego bardzo się zbliża. Jeżeli wynalazek tego rodzaiu wersyfikacyi nie iest zasługą Gnedycza, to przecie zawsze winna mu będzie Rossya zaprowadzenie stanowcze w hexametrze téy właśnie miary, iaką gust powszechny uświęcił. — Przekład ten Gnedycza znany iest dotąd tylko z niektórych ułomków, ogłoszonych w różnych dziennikach; lecz znawcy prawdziwi nie wątpią iuż o właściwych iego zaletach, i ukończenia dzieła tego z niecierpliwością oczekuią. Zasiliwszy się czytaniem autorów greckich, wydał Gnedycz poema o urodzeniu Homera, w którém naypiękniéy korzystał z podań poetycznych tegoż wieszcza do-

tyczących się. — Poezye liryczne Gnedycza są w małéy liczbie i mało znaczące; w idyllach, o których mówić będziemy poniżéy, poetą się okazał.

Zbywało ieszcze literaturze Rossyyskiéy na przekładzie poematu Tassa, lecz w Epoce ostatniéy wyszły dwa tłómaczenia, pierwszy prozą przez Szyszkowa, drugi zaś wierszem Alexandryyskim przez Merzliakowa. Ostatnie to tłómaczenie nie iest ieszcze drukowane, a ułomki w dziennikach zamieszczone, wszystkich żądań znawców nie zadowolniły.

Poemata romantyczne, w rodzaiu poezyi Byrona, są w Rossyi od nieiakiego czasu szczególniéy w modzie. Uczyniemy tę tylko wzmiankę o poezyach tego rodzaiu młodego Puszkina, który z pierwszym w tym zawodzie wystąpił przykładem, wydawszy *więźnia Kaukazu.* — Odtąd wiele podobnych pisał poezyi, które wszystkie maią też same błędy i też same piękności. Pierwsze uderzaią naturalnie czytelnika tem mocniéy że ostatnich iest więcéy nierównie. Wersyfikacya łatwa, pełna dzwięku i lubości, obrazy prawdziwe i poetyczne, o to są pięknością poezyi Puszkina; brak zaś planu i całości, a nadewszystko iednostayność uczuciów i powtarzanie częste kilku ulubionych wyrazów, to są błędy iego utworów. — Przykro nam iest bardzo wyrzucać te błędy, lecz nieszczęśliwie iego naśladowcy do tego nas zmuszaią. — Z płodów pióra Puszkina, zdaniem naszém, naylepszy iest iego poemat p. t. *Ludmila*, którego przedmiot wyięty iest z podań baiecznych z czasów Włodzimierza, tego Karola Wielkiego Rossyi. Tym razem Puszkin miał za iedynego przewodnika swego nieszczęśliwy przykład pewnego autora wielkiéy sławy, przykład który iak owa morska latarnia, przestrzegał go o niebezpieczeństwach, których był unikać powinien. I dlaczegóż Puszkin nieprzywiązał się więcéy do tego rodzaiu prawdziwie narodowego, dla czegóż nie chciał zdobyć sobie imienia i sławy Ariosta Rossyyskiego?

Nie możemy przeyść do innego rodzaiu poezyi bez wspomnienia tu ieszcze poematu heroiczno-komicznego Xięcia Szachowskiego, p. t. Kożuchy zdobyte. Chociaż poema to przypomina nam bardzo często podobne Boala poema, iest przecie dla tego i wesołe i dobrze wersyfikowane.

Sztuka drammatyczna uczyniła także nieiakie postępy w epoce o któréy mówiemy; lecz krok iéy iest zbyt wolny, w porównaniu z innemi częściami literatury.

Ozerow napisał w czasie od r. 1804 do 1809, kilka tragedyi, z których dwie są naśladowane z francuzkiego, a dwie inne w całkowitości są iego własne. Na pochwałę iego przyznać potrzeba, iż te dwie ostatnie t. i. Fingal i Dmitry Doński są także naylepsze. Są one przełożone na ięzyk francuzki, niechay więc każdy wartość ich oceni. Co się tycze stylu Ozerowa, ten bardzo często iest niepoprawny, lecz zawsze szlachetny i pełen zapału. Umarł r. 1816 po długiéy chorobie i bardzo zawcześnie.

(Dokończenie nastąpi.)

III.

A R A B O W I E.

Arabowie ieszcze większą przywiązuią cenę do swoich klaczy aniżeli do koni, lecz na konie nawet naznaczaią cenę nadzwyczayną.

Ostatni poseł angielski przy dworze perskim, wracaiąc do Anglii gdy stanął z kara-

waną swoią niedaleko Bagdadu, pewien Arab iadący na koniu iasno kasztanowatym bardzo pięknym przeieżdżał się przed namiotem Ministra dopóki nie zwrócił iego uwagi. Zapytano go się za iaką cenę chce przedać to zwierze. — Wiele mi dacie za niego rzekł — To zależy od iego wieku, zdaie się że ma przeszło pięć lat. Mniéy — cztery lata. — Nie zgadniecie rzekł Arab uśmiechaiąc się, zobaczcie iego zęby. Obeyrzano i poznano, że koń ten dopiero zaczął rok trzeci, co powiększało ieszcze cenę tego zadziwiaiącego zwierza. Poseł ofiarował za niego 50 tomanów. — To nie dosyć odpowiedział Arab, którego bawiła ta scena. — Ośmdziesiąt tomanow. — I to ieszcze nie dosyć. — Sto tomanów. Arab wstrząsnął głową i uśmiechał się; nareście ofiara wzrosła aż do dwustu tomanow. To dobrze zawołał Arab, bardzo mię to cieszy, lecz nie posuwaycie się daléy, byłoby to nadaremnie. Iesteś pięknym i wielkim panem, masz piękne konie, piękne wielbłądy, piękne muły i iak mówią piękne wozy ze srebrem i złotem, a chciałbyś kupić mego źrebca. Lecz uważay dobrze; gdybyś mi ofiarował wszystko co posiadasz, niechciałbym ci go przedać.

Na te słowa Arab pośpieszył do swoiéy puszczy, gdzie zapewne zabawił braci rozmową swoią z ministrem wielkiego Króla europeyskiego.

Zapytano się kilku urzędników Baszy kto mógł bydź ten młody człowiek. Nie znali go, lecz domyślali się, że pomimo swego prostego ubioru, musiał bydź synem lub bratem iakiego naczelnika albo może sam był naczelnikiem rodziny. — Ci Arabowie, którzy u swoich uważani są za bogatych, za żadną cenę nie przedaliby takiego konia.

Inna anegdota iest dowodem iak dalece ten lud szczęśliwy iest z położenia swoiego i zmiany iego nie pragnie.

Przed niedawnym czasem pewna kobieta z Abusheber poiechała do Anglii iako mamka z iednym kupcem i przez lat cztery pozostała w tym kraiu.

Gdy powróciła do oyczyzny wszyscy zbiegli się aby ią widzieć i zapytać się o szczegóły o Europeyczykach i Anglikach. «Cożeś tam widziała? lud iestże bogatym, szczęśliwym, okolica iestże piękną?»

Odpowiedziała na to: Kraina ta podobna iest do ogrodu, mieszkańcy są bogaci, maią piękne powozy, nawet i konie nie złe; mówią że są rozstropni i szczęśliwi.

Arabowie spoyrzeli po sobie, zazdrość weisnęła się do ich serca, użalali się nad swoim stanem. Posępność rozlała się na zgromadzenie. Wędrowniczka mówiła daléy:

A iednakże iednéy rzeczy Anglii nie dostaie rzekła. — Cóż takiego? z ciekawością zawołali Arabowie. — O to nie ma tam ani iednego drzewa daktylowego.

Czy pewna iesteś tego? zawołali wszyscy iednozgodnie. — Pewna, odpowiedziała mamka, przez cały czas mego pobytu w tym kraiu szukałam go wszędzie, lecz nadaremnie.

Oblicze Arabów nagle zmieniło się na te słowa. Już to nie zazdrość lecz litość panowała w ich sercach, rozeszli się, nie poymuiąc iak można żyć w kraiu gdzie nie ma drzew daktylowych.

IV.

SAMOTNOŚĆ.

(*Myśl z Lorda Byrona.*)

Kto zatrzymuie się na skałach, duma nad brzegiem morza lub nad brzegiem przepaści, wolnym krokiem zagłębia się w ciemne

lasy, szuka mieysc oddalonych od panowania ludzi, a których nigdy lub bardzo rzadko przestąpiła stopa śmiertelnika, wdziera się zdala od oczu ludzkich na przepaściste góry, gdzie swobodnie trzody bez pasterza błądzą: nie iest samotnym, rozmawia on z przyrodzeniem, iego wdzięki i niezliczone skarby uwielbia.

Lecz kto wśród tłumu starcia się i wrzawy ludzi, czuie, widzi, słyszy, iest ulubieńcem fortuny, znudzonym obywatelem świata, wiedzie błędne życie i nie ma nikogo którego by kochał, otoczony iest podłemi pochlebcami, którzy bez trwogi patrzą się na nieszczęśliwych; kto nie ma przyiaciela któregoby miłe współ uczucie czyniło nam drogim, a któryby po zgonie naszym, uśmiech twarzy swoiéy w smutek zamienił; kto nie ma ani iednego przyiaciela wśród wszystkich którzy nam pochlebiaią i dobrodzieystwa od niego otrzymuią: ten iest samotnym, to ia prawdziwą samotnością nazywam.

IV.

PIOSNKA.

(Myśl z perskiego.)

Jeśli różę chcesz zobaczyć:
Spoyrzyy na twarz twoię;
Uśmiech wiosny w twym uśmiechu,
Wonie wiosny w twym oddechu,
Niebo wiosny oczy twoie!

Jeśli iesień chcesz zobaczyć:
Spoyrzyy na twarz moię;
Wiatr iesieni me koleie,
Step iesieni me nadzieie,
Mgły iesieni myśli moie.

O! gdy słońce oczu twoich
Jeszcze weydzie mi nadzieią:
Wiatr zapachem róży wionie,
Step tysiącem róż zapłonie,
Mgły w pogodę się rozleią.

Lecz gdy słońce oczu twoich,
Już nie weydzie mi nadzieią:
Patrząc na cię zgasną oczy,
Bladość zimy wiatr otoczy,
Wiatry duszę z ust mych zwieią.

PIEŚŃ.

(z Nowo-Greckiego.)

Co tam widziałeś, kogo szukałeś,
Na dzikim brzegu Dunaiu?
Czy ci niemiło, czy ci źle było,
W rodzinnym z nami żyć kraiu?
Mchy i powoie, gdzie wrota twoie,
Ogród twóy zżółkły i suchy;
Ściany bez broni, staynie bez koni,
Dziedziniec pusty i głuchy.
Gdy ci się chciało gonić za chwałą,
Gdy nie żal kraiu ni domu;
Ach czy wspomniałeś, czy pamiętałeś,
Że iest zapłakać w nich komu?

MODLITWA CHŁOPCA.

(z Nowo-Greckiego.)

Przy skały ułomku,
Gdzie czystych wód spadek,
Jest domek; w tym domku
Jest babka i dziadek,
Jak wiosna dziewczyna,
I pies iak gadzina.
O! Boże wspaniały,
Uwolń mnie od świadka,
A babkę i dziadka,
Do swoiéy weź chwały!!
Wnet strułbym gadzinę,
I miałbym dziewczynę.

Alexander Chodźko.

(z Dzienn. Warsz.)
